

Krakowskie pozycje telewizyjne nie najczęściej pojawiają się w programie ogólnopolskim. Te, które zdobyły sobie uznanie i trwałe miejsce — niestety znów się skurczyły. Z dwóch gawędziarzy-profesorów, pozostał już tylko prof. W. Zin, niestrudzenie wyczarowujący węglem i krędą piękności architektury, w powiązaniu z udalymi próbami popularyzacji tak obszernego zagadnienia, jak wpływ sztuki na życie (czy odwrotnie). Drugi zaś — wspinały popularyzator języka ojczystego, świetny stylista mowy polskiej — jeden z nielicznych, żywych przykładów posługiwania się słowem, zdaniem i jasnością myśli — nie wystąpi już nigdy przed kamerami TV. Prof. Zenon Klemensiewicz zginął bowiem w tragicznej katastrofie samolotowej z początkiem kwietnia. Chyba najlepszą formą uczczenia jego pamięci — stało się przypomnienie z taśmy magnetofonowej — fragmentu jednej z audycji telewizyjnych Profesora. Jak to dobrze, że chociaż takie nagrania można zachować w archiwach TV, aby od czasu do czasu zadokumentować wielu, poiał się Boże, „mówcom” telewizyjnym, na czym polega rola języka mówionego za pośrednictwem szklanego ekranu. I, że tylko w ten sposób należy korzystać z prawa do głosu, niezależnie od praw wizji.

Z dwóch zaś teatralnych widowisk, oznaczonych krakowskim stemplem

TELEWIZJA

NA MARGINESIE...

firmowym — rzecz „o miodzie” — nawet z uwagi na słodycz świątecznego nastroju, nie należała do przysmaków. Nie dlatego, że przyrządzono ją źle — ale z tej przyczyny, iż była po prostu nijaka. W całej swej poprawności. A w ogóle, skąd te starszłacheckie ciągoty („Szkoda wąsów”)? Czyżby Kraków nie miał nic do powiedzenia o współczesności? Owszem, okazało się, że ma. Bo właśnie Studio Współczesne — z programem Tadeusza Malaka, opartym na fragmentach kilku utworów T. Różewicza — przekonało nas o artystycznych możliwościach krakowskiego ośrodka TV. Malak nie tylko sam przedstawił się jako aktor i recytator, czy wreszcie jako zręczny scenarzysta — ale potrafił z Teatru Jednego Aktora stworzyć telewizyjne widowisko, przyciągające uwagę odbiorców teatralnością przekazywanych treści. Jak najbardziej dotyczących naszego współczesnego życia. Także od strony technicznej, spektakl udowodnił — że krakowskie studio może działać sprawnie, a bajecznie o „powłakach”

należałoby wreszcie złożyć między miły.

Szkoda mi nieco krakowskiego tematu, jakim kiedyś poczęstował nas ze stolicy Rudolf Gołębiowski — specjalizujący się w starociach kabaretowych. Myślę o kabarecie Eoya. Wprawdzie Gołębiowski to krakus i pamiętam, jak przed 35 laty siedzieliśmy w jednej ławce gimnazjum IV — a nawet, jak „słówka” Eoya przedkładał na lekcjach łaciny ponad słówka martwego języka Rzymian — to przecież żal, że właśnie my tu, pozostali w Krakowie, przedkładały np. w dewile Dmuszewskiego nad wdzięki Zielonego Balonika. I, że Gołębiowskiemu nie proponujemy scenariusza, w końcu o krakowskich sprawach. Związczą, gdy następny jego program kabaretowy (Tuwimowski) był chyba okrasą ubiegłej niedzieli. A przecież według wcześniejszych zapowiedzi miało być co innego. Na szczęście, zamiana programu, tym razem wyszła nam na dobre. Czego nie można powiedzieć o zamianie filmu z Gary Cooperem, Frederikiem Marchem i Miriam Hop-

kins w okropnym kiczydle archiwalnym, które ktoś kupił zapewne bez obejrzenia, lub przejrzawszy tylko pobieżnie... listę aktorów. Tu mogłyby sobie podać dlonie osoby wprowadzające do programu ów film i Kobrę p. Popplewella. Tytuł „Ślepa uliczka” nabiera wagi symbolicznej, bo innej wagi (np. artystycznej) nawet w setnych gramach nie udałoby się doliczyć.

Ale, powracając do krakowskich problemów, które — o dziwo! — przeżywały się ostatnio w „Pegazie” — dostrzegliśmy kilka scen z „Wesela”, rozmowę z jego reżyserem Lidią Zamkow, a także parę ciepłych słów o krakowskim malarzu, Kazimierz Mikulskim. Pomijając fakt, że w przeciwieństwie do spektaklu Hanuszkiewicza „Nieboskiej komedii” — gdzie dokładnie wymieniano poszczególne role — z krakowskiego przedstawienia Zamk~~ow~~ nie podano ani jednego nazwiska aktorskiego (co, jako żywo przypomina praktyki ongiś prezentowanego filmu „Godzina teatru”) — to zastanawia ponownie brak tego rodzaju własnych opracowań ze strony ośrodka krakowskiej TV. Ostatecznie mamy już co nieco na sprzedaż w ośniku telewizyjnym. Nie pozujmy na Kopciuszka, szczególnie tam — gdzie dzieją się rzeczy ciekawe i odkrywcze. I niechże nie odkrywają ich Kolumbowie „z drugiej ręki”, **BOB**